OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 CHOJNICE, dnia 14-go lutego 1926 r. Nr. 7

POLNA RÓŻA.

—

(Dalszy ciąg).

— Nie kupuj biletu, gdyż ważny powód stanął twemu wyjazdowi na przeszkodzie! — rzekła przełożona do dziewczęcia.

Róża zagryzła wargi i gniewnie zapytała:

— Tak? Czy otworzyła pani list od ojca?

Przełożona nie odpowiedziała nic, dopóki nie opuścili stacyi; dopiero wtedy spojrzała Róży z żalem w oczy i szepnęła:

— Musiałam dopuścić się kłamstwa, ażeby cię od wstydu uchronić. Twój postępek bardzoby zmartwił dobrego ojca i matkę, którzy pragną twego szczęścia.

Róża ochłonąwszy nieco, spełniła żądanie przełożonej, lecz przez całą drogę milczała.

Miała wielką ochotę rozpłakać się ze wstydu, ale duma wzięła górę. Z suchemi oczami przybyła na pensyę.

Przełożona z dobrocią tłómaczyła jej, jak nagannie postąpiła uciekając z pensyi

To też gdy Róża znalazła się w swoim pokoiku na górze, rzuciła się na łóżko i nikt nie mógł jej z niego do przyniesionej kolacyi namówić. Dopiero po długich prośbach udało się Wańdzie uspokoić kapryśną panienkę.

Zbudziwszy się rano, ujrzała z niemałem zdziwieniem, że Wanda już wstała. Zdziwienie jej wzrosło jeszcze, gdy ujrzała swe rzeczy równo poskładane na krzesełko. Nigdy nie zadawała sobie tego trudu, by ubranie porządnie układać, zwykle tam je rano znajdowała, gdzie jej się wieczorem podobało rzucić.

Spojrzała na zegarek.

— Po dziewiątej! A więc lekcye już się rozpoczęły, tem lepiej! — myślała sobie! — Nie wstanę jeszcze trzeba zaczekać co dalej będzie.

I ruchem, zdradzającym dziecko rozpieszczone i przyzwyczajone od długiego spania, wyciąga się na łóżku i podłożywszy ręce pod głowę, zamyka znowu oczy.

Lecz w tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi a ponieważ Róża się nie odzywała, pukanie powtórzyło się po raz drugi i trzeci.

Po chwili drzwi się otworzyły, weszła pokojówka i sądząc, że Róża śpi, postawiła przyniesione śniadanie na stole, poczem bez szmeru wysunęła się z pokoju.

Na to tylko Róża czekała. Zwinnie wyskoczyła z łóżka i przysunąwszy sobie śniadanie, rzuciła się na nie łakomie. Zaledwie je skończyła, ktoś zastukał na nowo do drzwi.

— Różo — dał się słyszeć na razie głos przełożonej — proszę cię, ubierz się zaraz i chodź do klasy na lekcye...

— Nie mając nikogo, ktoby mi się dopomógł ubrać, nie prędko zejść będę mogła — odpowiedziała Róża przekornie.

— Przyślę ci pokojówkę. Ale zapamiętaj sobie, że to pierwszy i ostatni raz robię, tutaj wszystkie panienki same się ubierają.

I po tych słowach dały się słyszeć kroki oddalającej się przełożonej.

Wówczas Róża zapytała się sama siebie półgłosem:

— No, cóż, Różyczko, czy czekać będziesz aż ci raczą przysłać pokojówkę do pomocy?

Widocznie prędko znalazła odpowiedź i prędko się do niej zastosowała, bo wkrótce pokojówka zastała drzwi otwarte i Różę już prawie ubraną.

— Idę, już idę! — rzekła.

Przy obiedzie znów wyszły grymasy rozpieszczonej panienki. Żadna z podawanych potraw nie przypadła jej do gustu, a chcąc okazać swe niezadowolenie, mieszała ciągle łyżką w talerzu, lub sztukała talerzami.

Przełożona udawała, że tego nie widzi, ale pod koniec obiadu rzekła:

— Do jedzenia, Różo, nie mogę cię naturalnie zmusić, ale nie licz na co innego. Dotychczas wszystkim panienkom smakowało u mnie. Czyż nie prawda?

— Tak, proszę pani, doskonale, lepiej niż w domu! — odpowiedziały zewsząd wesołe głosiki.

Róża wzruszyła tylko ramionami i uśmiechnąwszy się ironicznie wyszła z pokoju.

III.

Róża w klasie.

Zawiodła się pani przełożona, licząc, iż wpływ Wandy na Różę będzie zbawienny i że wkrótce zmieni się to roztrzepane dziewczę. Róża nie dopuściła do tego, widząc w Wańdzie tylko narzuconą sobie opiekunkę, nie chciała jej uczynić powiernicą swych myśli i prędko znalazła odpowiednią dla siebie przyjaciółkę w osobie Eli Rabczyńskiej.

Była to ulubienica całej pensyi, która swym złotym humorem, a przytem anielskim sercem zjednywała sobie wszystkich.

Pierwszego dnia rozpoczęcia lekcji na pensji, po obiedzie, dziewczynki jak zwykle wyszły do ogrodu.

Ela, spostrzegłszy Różę, podbiegła do niej.

— Słuchaj, Różo, przełożona powiedziała mi, że w jednym będziemy oddziale. Zrobiłam ci już więc miejsce obok siebie.. Będę ci pomagała i możemy się też razem lekcyi uczyć!

— Ja nie chcę się uczyć i nie myślę nic robić! — wybuchnęła Róża gniewem, odwracając się przytem od Eli.

W tej chwili głośny wybuch śmiechu zniewolił ją do obejrzenia się.

— Czego się śmiejesz? — zapytała zdumiona.

— Bo z ciebie jeszcze okropny głuptas! — odpowiedziała Ela. — Doprawdy, nie zrozumiem, co za przy-

jemność nie uczyć się i być dobrowolnie glupią. Wstydziłabym się oczów podnieść, gdyż zdawałoby mi się, że wszyscy się ze mnie śmieją.

— Tak?.. Dla mnie byłoby to zupełnie obojętne! — odpowiedziała Róża, uśmiechając się złośliwie.

— O nie wierzę w to zupełnie — zawołała Ela, patrząc jej w oczy głęboko — mówisz tak tylko, gdyż myślisz, że będąc bogatą, nie trzeba się uczyć, bo złoto rozum zastąpi. Nie zastanowiłaś się jednak nad tem, że pieniądz jest okrągły i łatwo wyślizgnąć się może.. Cóż wówczas będziesz robiła, chyba gęsi paść albo żebrać!... No, dziękuję za taką przyjemność!...

Narazie słowa Eli wywarły na Różę niemałe wrażenie, ale prędko otrząsła się z niego i rzekła, podnosząc dumnie głowę:

— Do tego wcale nie przyjdzie, gdyż wolałabym nie żyć, niż żebrać lub służyć u obcych.

— Ależ, Różo! — krzyknęła Ela z oburzeniem.

— Ależ, Elo! — powtórzyła Róża podobnie — nie masz się tu wcale czemu dziwić, bo jest stokroć razy lepiej umrzeć niż żyć w biedzie. I gdybyś była szczerą, przyznałabyś, iż myślisz tak samo.

Słysząc to, Ela zaczerwieniła się i umilkła, lecz Róża uważając milczenie koleżanki za potwierdzenie swoich słów, ciągnęła dalej:

— Widzisz, że mam racyę. Na niewolnice nie jesteśmy wcale stworzone.

— Co przez to rozumiesz?

— Boże, jak ty możesz nawet takie glupie pytanie zadawać — rzekła Róża z wyższością — niewolnicami są właśnie osoby, które u obcych służą i wszelkie humory swoich państwa znosić muszą.

— Tego my nie będziemy potrzebowały, gdy sobie zapewnimy byt niezależny — wtrąciła Ela.

— Ach, dziecko, niezależnym jest tylko ten, kto ma dużo pieniędzy, a ponieważ ja będę ich miała do syć, nie potrzebuję pracować.

Na tem skończyła się rozmowa, gdyż Ela, widząc, że narazie nie przekona upartej koleżanki, dała spokój.

Pomyślała tylko sobie, że korzystać będzie dalej z przyjaźni Róży, aby ją na dobrą drogę naprowadzić.

Trudne było to jednak zadanie do spełnienia, gdyż Róża jakkolwiek niedługo potrzebowała ślęczeć nad książką i tej krótkiej chwili nie chciała poświęcić nauce. Często więc przez swe lenistwo i upór wyczerpywała cierpliwość najłagodniejszych nawet profesorów.

— Panno Różo... — rzekł pewnego dnia pan Miłoszewicz, profesor historji — pani nie raczyłaś dotychczas odpowiedzieć na żadne moje pytanie. Czy pani nie chce odpowiadać, czy też nie nauczyłaś się znowu zadanej lekcji?

— Tak, nie spojrzałam nawet do książki, panie profesorze, gdyż nie interesuje mnie to zupełnie, co się tam niegdyś na świecie działo, jak się faraoni nazywali i kiedy panowali. Jest mi to zupełnie obojętnem, czy nasi przodkowie poganami byli, czy nie. Dziwi mnie tylko to jedno, jak mogli takie zwyczajne ubrania nosić, jak naprzykład skóry niedźwiedzie! Albo nie mieć pałaców lub willi?

Na te słowa rozległ się w klasie wybuch daremnie tłumionego śmiechu. Różę wcale to nie zmieszało, natomiast podrażniło p. Miłoszewicza.

— Niema co, przedstawiasz się pani temi słowy z wcale ładnej strony, możesz być dumną z siebie — odparł ten ostatni z ironicznym uśmiechem — wiesz, pani, że jesteś jakby skarłowaciałem drzewkiem, jak roślinka, która nie mając odpowiedniego światła, normalnie rozwijać się nie może — dodał łagodniej. Ale jesteś jeszcze bardzo młodziutka i przy dobrych chęciach łatwo złe naprawić możesz. Jestem nawet pewien, że na następny raz wyuczysz się zadanej lekcyi i nie zrobisz mi z pewnością zawodu. Bóg szczodrze obdarzył panią w zdolności, więc nie należy ich marnować.

Róża słuchając tych słów, początkowo była blada, a oczy rzucały na mówiącego tysiące iskier; stopniowo iskry te gasły i w końcu łzy przyćmiły je zupełnie.

Poważne, ale zarazem łagodne słowa profesora wywarły na nią ogromne wrażenie, tak, że nie znalazła nawet na nie odpowiedzi.

Pan Miłoszewicz spostrzegł to i rzekł przyjaźnie: jestem przekonany, że mi pani na następną lekcję, na żadną odpowiedź nie pozostanie dłużną.

Od tego dnia powzięła Róża dla pana Miłoszewicza wielki szacunek. Cała klasa, z wyjątkiem tylko Eli Rabczyńskiej, zazdrościły jej łask, w jakich się znalazła u surowego zwykle profesora, a to właśnie pochlebiła rozpieszczonej Róży. Róża nie zmieniła się zupełnie; na wszystkich pozostałych lekcyach była upartą i samowolną jak przedtem. Szczególniej nienawidziła angielki, miss Sington, która o wszystko to się gniewała, cowłaśnie Róży największą przyjemność sprawić mogło.

A biada była temu, na kogo się ta swawolna dziewczyna uwzięła. Pewnego dnia siedziała Róża wyjątkowo cicho, lecz Angielka przeczuła, że pod tym pozornym spokojem kryje się coś niedobrego i z niepokojem zaczęła śledzić badawcze spojrzenia Róży.

— Czy piszesz tak, jak ci dyktuję, Różo? — zapytała, nie mogąc już dłużej panować nad sobą.

— Nie, ja nic nie piszę! — odparła zapytana ze zwykłą sobie śmiałością.

— Więc w jakim celu trzymasz pióro w ręku? — zapytała pani Sington cokolwiek podniesionym głosem.

— Dla rysowania — odpowiedziała Róża chłodno.

— Więc ty rysujesz, zamiast pisać? I co, jeśli można wiedzieć?

— Panią! — brzmiała odpowiedź.

— Mnie, mnie!... — krzyczała już na dobre rozgniewana nauczycielka. — Ach, ty niedobra dziewczyno. I z pewnością w karykaturze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy niełądne kobiety mogą się podobać?

„Czy piękność kobiety jest jedyną zaletą, pociągającą mężczyzn? Czy niełądna dziewczyna może się podobać?“

Takie pytania stawia sobie amerykanka poświęcająca się zagadnieniom psychologicznym pani Dorota Dix i odpowiada na nie w następujący sposób:

Los niełądnej osoby bynajmniej nie jest tak beznadziejnym jakby się to mogło zdawać. Niewątpliwie każda córa Ewy, mając do wyboru piękność zewnętrzną, czy wewnętrzne zalety wolałaby piękne oczy, kształtny nosek i zgrabną figurkę, ale rychło przekonałaby się, że była w błędzie. Trudno się jednak dziwić. Od kołyski aż do późnej starości kobieta słyszy, hymny mężczyzn na cześć urody i wie, że pierwszem pytaniem ich jest „czy ładna“? Może więc sądzić, że tylko piękne zwyciężają w walce o zdobycie mężczyzny!

Tak nie jest. Najpierw trzeba stwierdzić, że uroda jest pojęciem nader subjektywnem, a słusznie utrzymują, że w każdej znajdzie się urok, tylko trzeba poszukać. Czasy, w których mężczyznom podobały się strojne laleczki — minęły bezpowrotnie.

Mężczyźni w teorji chcą mieć ładne żony, ale w praktyce boją się, że zbyt zajęta swoją urodą zaniedbywać będzie obowiązki, zechce mieć najładniejsze suknie, klejnoty, będzie rozrzutna i lekkomyślna. Szukają więc raczej rozumu, łagodności, kultury i innych zalet wewnętrznych".

Tak, zaprawdę niechaj ci mężczyźni, którzy nie zastanowili się nad tą kwestją, a mają zamiar wstąpić w związki małżeńskie stanowczo zapamiętają sobie te kilka mądrych i rzeczowych uwag.

Chrystus i gęsiarka.

Gęsiareczka, sierotenka,
gąski pasała,
i jedna była, głodna, bosa
ale śpiewała.

Dziękowała Panu Bogu,
za słońce złote,
za te trawy operlone,
życia ochotę,
za te gąski swoje białe
i za kęs chleba,
za ten las, co cicho gwarzy
za błękit nieba.

Dziękowała Panu Bogu,
w wielkiej pokorze,
za ten upał południowy,
za ranne zorze,
za te nocki od gwiazd jasne,
kwiatami wonne,
za te róże po ogródkach,
za malwy gonne.

Dziękowała z głębi serca,
pasterka mała,
co gąseczki swoje białe,
w głodzie pasała.

Aż raz rankiem, wczesnym rankiem,
w świętą niedzielę,
gdy się dzwony rozśpiewały
w wiejskim kościele,
patrzy mała gęsiareczka
a tu po łące,
idzie Chrystus, kłonią Mu się,
dzwonki pachnące,
kłonią Mu się sosny stare,
rosłste trawy,
a On idzie cichy, jasny,
dziwnie łaskawy,
i jej główkę rozczochraną
do serca tuli.

Dobrze, szczęśnie gęsiareczce,
jak u matuli,
pójdźże, pójdźże, będziesz w niebie
gąski pasała,
pójdźże, pójdźże, będziesz w niebie
Bogu śpiewała.

Smoking dla pań.

Już nie po raz pierwszy zjawia się kwestja smokingu dla pań. Mistrze paryscy nie zniechęcają się chłodnem przyjęciem tego zuchwalstwa przeciw tradycjom przez rzesze elegantek. Smoking — twierdzą — jest deską ratunku w walce z drożyzną, bo kosztuje mniej, niż kilka sukien. Tylko 2,000 franków... Bagatela!

Ale gdybyż to jeden smoking wystarczył na sezon. I któraż szykowna dama mogłaby się na to zgodzić?

Krawcy paryscy przygotowali już różne modele, które podobno znalazły uznanie amerykanek, córek dolara.

Pierwszy — smoking wieczorowy — męskiego kroju, lecz aksamitny z wyłogami jedwabnemi. Trzy guziki u kamizelki. Czarna spódniczka, przybrana aksamitem. Ale zamiast sztywnego kołnierzyka i krawatki, miękkie zwoje koronkowego żabotu. Ustępstwo na rzecz kobiecości.

W okazjach wielkiej gali, smoking bywa z fiołkowego aksamitu — kamizelka biała jedwabna.

Wreszcie — szczyt impertynencji wobec wszelkich zasad — to smoking dzienny — ze zwyczajnego serżu lub szewiotu granatowego. Pod szyldem praktyczności!

Zgubił własną żonę jadąc motocyklem.

Przed kilku dniami wybrał się jeden z obywateli Czeskiego Cieszyna motocyklem na polską stronę. W drodze powrotnej usadowił swą żonę z tyłu siedzenia na dorobionem siodełku przymocowanem mocnym sznurem do motocyklu. Kiedy minął Skoczów i dojeżdżał do Ogrodzonej, próżna snać niewiasta wyjęła z torebki pomadkę, by pomalować usta, lecz zanim zdążyła podnieść ją do ust, siodełko oderwało się, to też kobiecina znalazła się wraz z niem na ziemi.

Sportsmen z Cieszyna zdziwił się wprawdzie, że motocykl jego tak lekko dalej pędzi, atoli przypisywał to dobrej marce motoru i nie domyślając się mimowolnej za nim tragedji pędził dalej.

Kiedy dojechał do mostu granicznego w Cieszynie z przerażeniem skonstatował swoją „cenną" zgubę, to też nie namyślając się wiele popędził z powrotem do Skoczowa. Tu zasięgając na prawo i lewo wiadomości o swej stracie dowiedział się, że widziano, kulejącą wskutek upadku jego połowicę. W Ogrodzonej znalazł dopiero swą zgubę, to też po krótkiej, ale energicznej wymianie słów, grożącej późniejszemi jeszcze gromami, wsadził znów połowicę na nieszczęśliwe siodełko i pojechał w kierunku domowych „pieleszy".

Dobroć.

Tak mało na świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba?!
Nią życie jak słońce się złoci,
Nią ziemia się zniża do nieba.
Potęga jej w sercu poczęta
Nie mija bezpłodnie i marnie:
Sieroty i polne ptaszęta
Litośnie pod skrzydła swe garnie.

A leśne ptaszyny oswoi,
Ze same do rąk się jej zlecą,
I serce najdziksze rozbroi,
Że same dobrocią zaświecą..

Nowa moda w Paryżu.

Paryż jest pionierem kultury i mody zarazem. Świat kobiecy uważa paryskich królów mody za wyrocznię, wobec których nasi Hersowie i Zmigryderowie mało mają do powiedzenia.

Podczas gdy w Turcji noszenie fezów zostało zakazane, ostatnim krzykiem mody w paryżu jest obecnie błękitny turban. W teatrach i pierwszorzędnych restauracjach coraz częściej spotyka się mężczyzn i kobiety w pięknych, błękitnych turbanach. Może w przyszłości ujrzymy w Paryżu damy zawoalowane, ni czem dawniej w Konstantynopolu.

W ostatnich czasach bawił w Paryżu maharadża z Patiala z bogatym swoim orszakiem w błękitnych turbanach i jemu to ma do zawdzięczenia Paryż wprowadzenie nowej mody, która coraz więcej znajduje zwolenników.

Rozmaitości.

Spokój warunkiem zdrowia. W dzisiejszych czasach olbrzymiego rozwoju sportu, człowiek, który wypowiedziałby się przeciwko ćwiczeniom ruchowym, byłby niezawodnie przez wszystkich zakrzyczany. A jednak nie można zaprzeczyć, że jak wszelkie nadużycia, tak i nadmiar ruchu i zbytnie trenowanie się, jest dla zdrowia bardzo szkodliwem. Znamiennem też jest, że głos rozsądku w tej sprawie odezwał się z kraju, gdzie sporty są najintensywniej uprawiane, mianowicie w Anglji Oto, co p. Neill Bell pisze w jednem z angielskich pism, poświęconych sportom.

„Niezmiernie smutnym jest widok ludzi trenujących się w różnych sportach. Żaden niewolnik na galarach nie pracuje tak ciężko, jak oni. Nie zastanawiają się nad tem, jak przemęczają swe serca i skracają sobie życie. Namiętność w uprawianiu sportów jest ostatniem szaleństwem, jakie ogarnęło ludzkość. Zapominają, że spokój i skupienie jest źródłem wszystkich poczynań genjalnych. Diogenes w beczce, Sokrates na swem posłaniu. Napoleon I., unikali ruchu, aby nie przeszkadzać czynności swych władz umysłowych.

Po ubraniu nigdy nie można sądzić. Jeden z dzienników szwajcarskich opowiada następującą „autentyczną“ historyjkę:

Na stacji Muracu pewna starsza dama chciała jechać „przedziałem dla pań“, wsiadła do coupe na którem widniał odpowiedni napis. Ku swemu jednak zgorszeniu ujrzała dwóch młodych ludzi w ubraniach turystów, rozciągniętych na ławkach. Wezwała tedy konduktora, który w sposób dość szorstki wyprosił owych młodzieńców z przedziału. Młodzi ludzie zwrócili się jednak do naczelnika stacji ze skargą na konduktora, ponieważ byli nie młodzieńcami, lecz pannami ubranemi w męskie kostjumy turystyczne! Służbisty konduktor dostał nosa, a rzekomi młodzieńcy powrócili do „przedziału dla pań“, przeciw czemu starsza dama nie mogła już protestować.

Przed żoną schronił się do jaskini. W porzuconych kamieniołomach pod Wiedniem wykryła straż policyjna osobliwego mieszkańca. Był nim 45 letni robotnik Jan Veigel, który obrał sobie to niezwykłe mieszkanie, chroniąc się przed swą żoną.

Przykra musiała to być istota, skoro małżonek zdecydował się opuścić dom i przeniósł się do jaskini. Coprawda urządził się tam, jak mógł najlepiej, wybetonował podłogę, zbudował kuchnię i nie zamierzał już nigdy powrócić do żony. Popadł jednak w zatarg z prawem.

Małżonka bowiem rości sobie słuszne pretensje do odszkodowania i domaga się alimentów. Cudowna sielanka musiała się więc skończyć i dobrowolny jaskiniowiec powrócił na łono rodziny.

Oryginalny testament. Pewien zmarły niedawno bankier rzymski pozostawił taki testament: „Synowi memu zapisuję przyjemność samodzielnego mocowania się z życiem. W ciągu 25 lat sądził on, że przyjemność ta tylko mnie przypada w udziale. Omylił się on. Kamerdynerowi mojemu zapisuję ubrania, które mi kradł systematycznie przez szereg lat, jakoteż futro bobrowe, w którem paradował ostatniej zimy, kiedy ja byłem w podróży. Szoferowi mojemu zostawiam moje automobile. Zrujnował je prawie doszczętnie i może obecnie dokończyć dzieła, które tak dobrze zaczął. Mojemu wspólnikowi przekazuję radę, by znalazł równie inteligentnego towarzysza, jak ja, o ile pragnie, by w dalszym ciągu powodziło mu się dobrze“.

Duży swój majątek bankier zapisał wyłącznie instytucjom dobroczynnym, ażeby „między spadkobiercami nie powstał żaden spór“.

Taniec dla jąkałów. Lekarz angielski, dr. Saint John Rumsey, poświęcający się leczeniu jąkałów, oświadcza, że doskonałem lekarstwem dla ludzi w ten sposób upośledzonych jest taniec.

Zdaniem tego lekarza, jąkający się ludzie nie posiadają poczucia dźwięków głosu, które mogą właśnie wyrobić sobie przez taniec i przez to uleczyć wymowę wadliwą.

Wesoły kącik.

Nie ma pojęcia.

— Czy u was, płatniczy, nigdy nie dają właściwie czystego obrusu?

— Nie wiem, proszę pana; ja tu jestem dopiero od dwu lat.

Wola męża.

Pani Eakowska: Czy pani mąż napisał swoją ostatnią wolę?

Pani Iksińska (z naciskiem;) Tak, podpisał ją.

W Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń.

— Więc chce pan swój dom zaasekurować od ognia?

— Tak!... ale dopraszam się łaski pana dyrektora.

— Cóż znowu?

— Żeby trochę zniżyć mi stawkę... mój dom jest taki wilgotny!...

W restauracji.

— Kelner! Co to ma znaczyć? W tej restauracji trujecie gości! Dostałem właśnie bewsztyk, który miał leżeć od sześciu tygodni!!!...

— Nie wiem, panie dobrodzieju... dopiero od miesiąca jestem na tej posadzie!

Między myśliwymi.

— Wie pan, mój „Filuś“ jest taki mądry, że jak wrzucę do stawu pieniądz, to on w tej chwili daje nura i przynosi go z powrotem.

— Moja „Bela“ jest jeszcze mądrzejsza. Gdy wrzucę do stawu dziesięciozłotówkę, to przynosi mi w pysku kilo karpi i resztę pieniędzy.

Coś lepszego.

— Czy może być coś lepszego od kieliszka wódeczki?

— Może.

— A więc co?

— Cała flaszka!

Redaktor naczelny: Leon Formański
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.